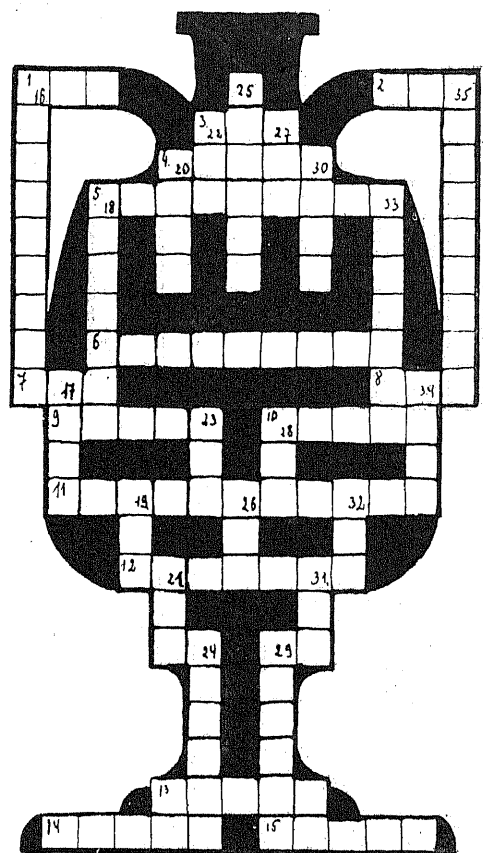


Krzyżówka Nr. 15.

Znaczenie wyrazów.



Pionowo:

1. Pozdrowienie — w obcym języku. 2. „Tak” po łacinie. 3. Au'or „Rozmowy między wójtem, panem, a plebanem”. (wspak). 4. Zjazd biskupów i duchownych (wspak). 5. Marynata. 6. Zamienianie myśli bez pomocy słów. 7. Liczba. 8. Rzeka. 9. Dowód niewinności. 10. Rodzaj łódki. 11. Wszechstronny. 12. Ptak domowy (wspak). 13. Po-chlebca. 14. Rodzaj szpady. 15. Zasłona.

Poziomo:

16. Pisarz polski urodz. w 1823 r. (wspak). 17. Przedmiot, jako świętość nietykalna. 18. Świątynia Jowisza w Rzymie. 19. Drzewo. 20. Rura gliniana, ściągająca wilgoć. 21. Drzewo. 22. Nazwisko przemysłowca łódzkiego (fonetycznie). 23. Liczebnik. 24. Gatunek nietoperza. 25. Najstarszy członek rodu. 26. Instrument muzyczny w 2 przyp. l. mn. (wspak). 27. Kreska. 28. Ptak. 29. Rodzaj trzciny. 30. Okrycie. 31. Pierwiastek metali zny. 32. Stronnictwo polityczne (wspak). 33. Absolutny spokój duszy. 34. Zwierzęta (wspak). 35. Przegląd (wspak).

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 15 nadestane do dn. 10-go października r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczająca jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 41 „Łodzi w ilustracji”.

Rozwiązanie krzyżówki № 14.

Wyrazy w zadaniu krzyżkowym Nr. 14 były następujące:

Poziomo i pionowo:

1. Salta. 2. Opjat. 3. Mol 4. Bok 5. Koran. 6. Okap. 7. Sak. 8. Klej. 9. Rok. 10. Lak. 11. Mat. 12. Ton. 13. Pat 14. Gaz. 15. Kruk 16. Tao. 17. Kadi. 18. Salsi. 19. Nan. 20. Amo. 21. Rubid. 22. Areał. 23. Trok. 24. Plon. 25. Dem n. 26. Harfa. 27. Los. 28. Bak. 29. War. 30. Rak. 31. Tak. 32. Pomak 33. Kanak. 34. Kat. 35. Log. 36. Ikona 37. Puk. 38. Bal. 39. Zan. 40. Kilka 41. Tan. 42. Osa. 43. Saffi 44. Imir.

Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 785, złych 584.

Nagrody padły na następujące osoby:

Z. Mieszczerski
K. Wolański
I. Wierowicz
K. Seledyński
J. Wierczyńska.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 11 października 1925 roku.

Nr. 41.

„Nowi Panowie”

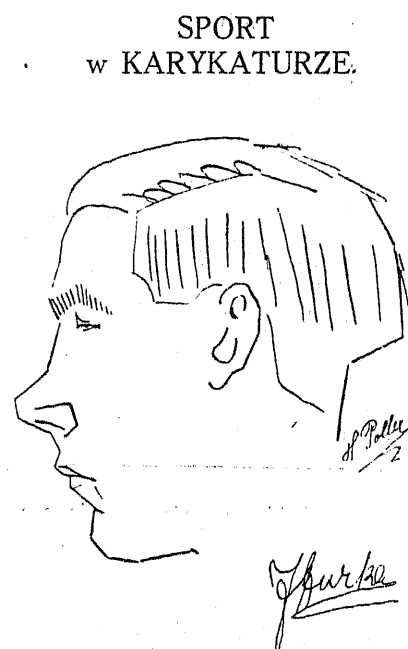
komedia R. de Flersa i Fr. de Croiseta, grana z dużym powodzeniem w Teatrze Miejskim.



P. Stefanja Jarkowska w roli aktoreczki Zuzanny Verrier, alias Hortensji Pitoux i p. Jerzy Woskowski jako Jakób Gaillac



Karasiak (W. K. S.)



Durka (Ł. K. S.)



Pogodziński (Ł. T. S. G.)

Nowy kościół

pod wezwaniem Św. Kazimierza w Łodzi.

W dniu 4 października r.b. Dostojny Pasterz diecezji łódzkiej J. E. ks. biskup Tymieniecki, przy licznych udziałach wiernych poświęcił kamień węgielny pod rozpoczętą już budowę nowej świątyni parafialnej pod wezwaniem św. Kazimierza, w dzielnicy Widzewskiej.

Inicjatywę budowy kościoła podjął proboszcz miejscowy ks. kanonik Brzeziński, powierzając wykonanie projektu i kierownictwo budowy architektowi p. Józefowi Kabanowi.

Świątynia o charakterze neo-empirycznym, wybudowana zostanie na rozległym placu przy ulicy św. Kazimierza, na osi ulicy Teodora. Posiadać ona będzie kształt krzyża łacińskiego i trzy nawy zakończone absydami półkolistymi dla pomieszczenia ołtarzy.

Elewacja południowa z charakterystycznym zrebem, spotykanym w rzymskich łukach tryumfalnych, zakończona jest dwoma wyniosłymi wieżami. Front architektonicznie podzielono na trzy części zasadnicze.

Część środkowa zdobi monumentalny portal, o ciężkich dwuskrzydłowych, zakończonych tympanonem, oddrzwiach. Na blokach portalu, stanowiącego wejście główne do kościoła, umieszczone są konsole podpierające zwieńczenie gzymsowe, zakończone wazonami. Nad portalem poniżej okrągłego okna, oświetlającego chór, umieszczony został napis:

„BOGU NA CHWAŁĘ I OFIARĘ“

Części boczne fasady stanowią wieże, ujęte bardzo pięknymi pilastrami korynckimi, związanymi górą fryzem akantusowym, po nad którym umieszczono mocno wysunięte gzymsy, a nad nimi gładką attykę, przyozdobioną płaskorzeźbą, wyobrażającą koronowanie N. P. Marii.

Górne kondygnacje wieżowe ponad attyką stanowią dzwonnice, w kondygnacjach zaś dolnych znajdują się dwie wnęki z figurami patronów świątyni, oraz dwa portale z wejściami do naw bocznych.

Elewacje: wschodnia i zachodnia są pokrewne w kompozycji, akcentują dobrze wysokość obu naw i połączenie tychże z kaplicami.

Widok północny posiada bardzo harmonijne zgrupowanie, perspektywnie połączonego presbiterium z wieżami. Na pierwszym planie znajduje się w silnym wgłębieniu, zamkniętym galerią kamienną, rzeźba plastyczna Meki Pańskiej.

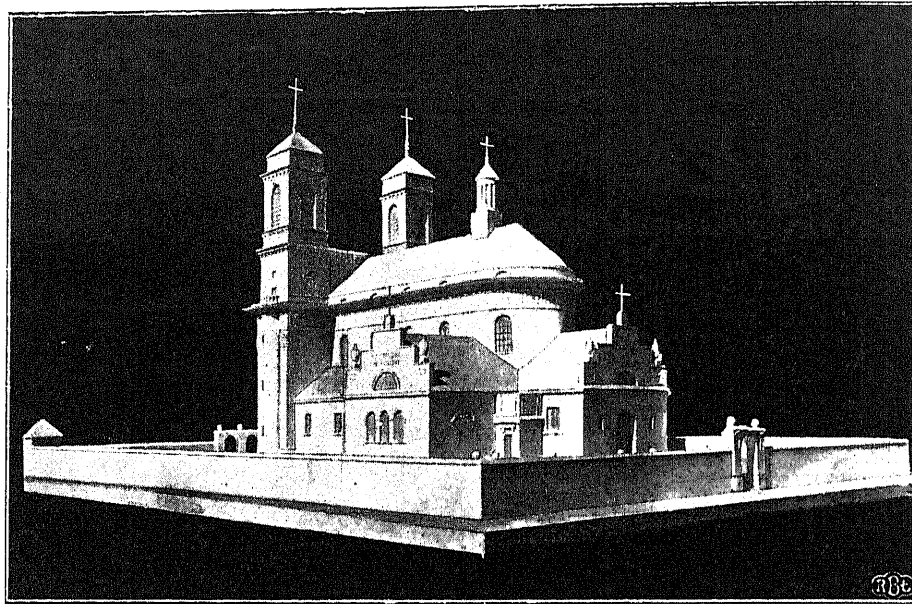
Elewacja północna dostrojona została do ogólnej całości, utrzymanej w charakterze neo-empiru.

Kościół, zaprojektowany na dość znacznym wzniesieniu, ponad terenem ulicy św. Kazimierza, otoczy mury parkan, zakończony portalem z potrójnym wejściem, posiadającym w narożnikach dwa parterowe pilony, ujmujące stopnie schodów o szerokości całego placu kościelnego.

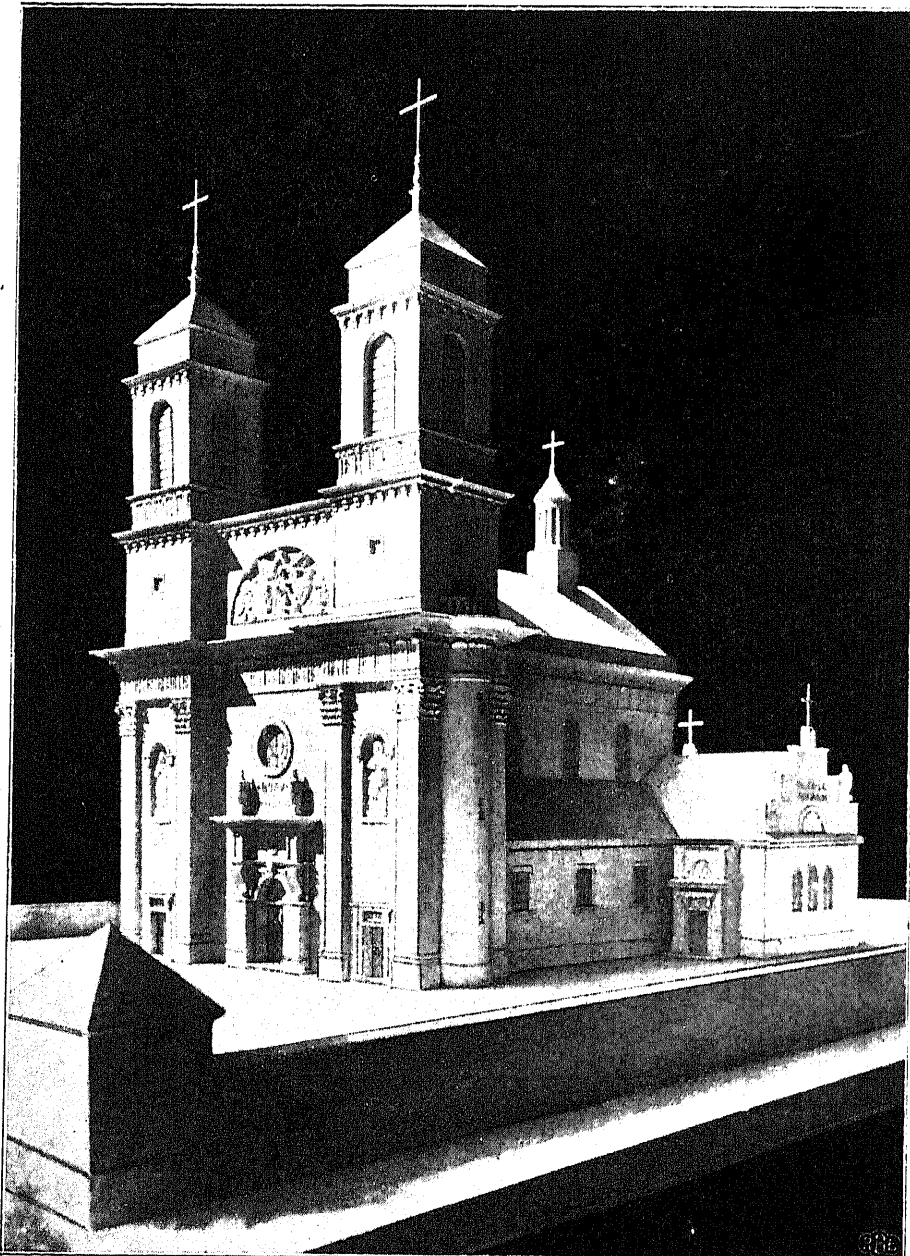
Rozległe wnętrze świątyni, w nawie głównej pokrywa sklepienie łukowe z lunetami dla okien, a nawy boczne sklepienia krzyżowe.

Dwie boczne kaplice i dwie zakryte nie są sklepione lecz przykryte stropami zdobnymi w kasetony, a część kapłańska ma sklepienie w kształcie konchy.

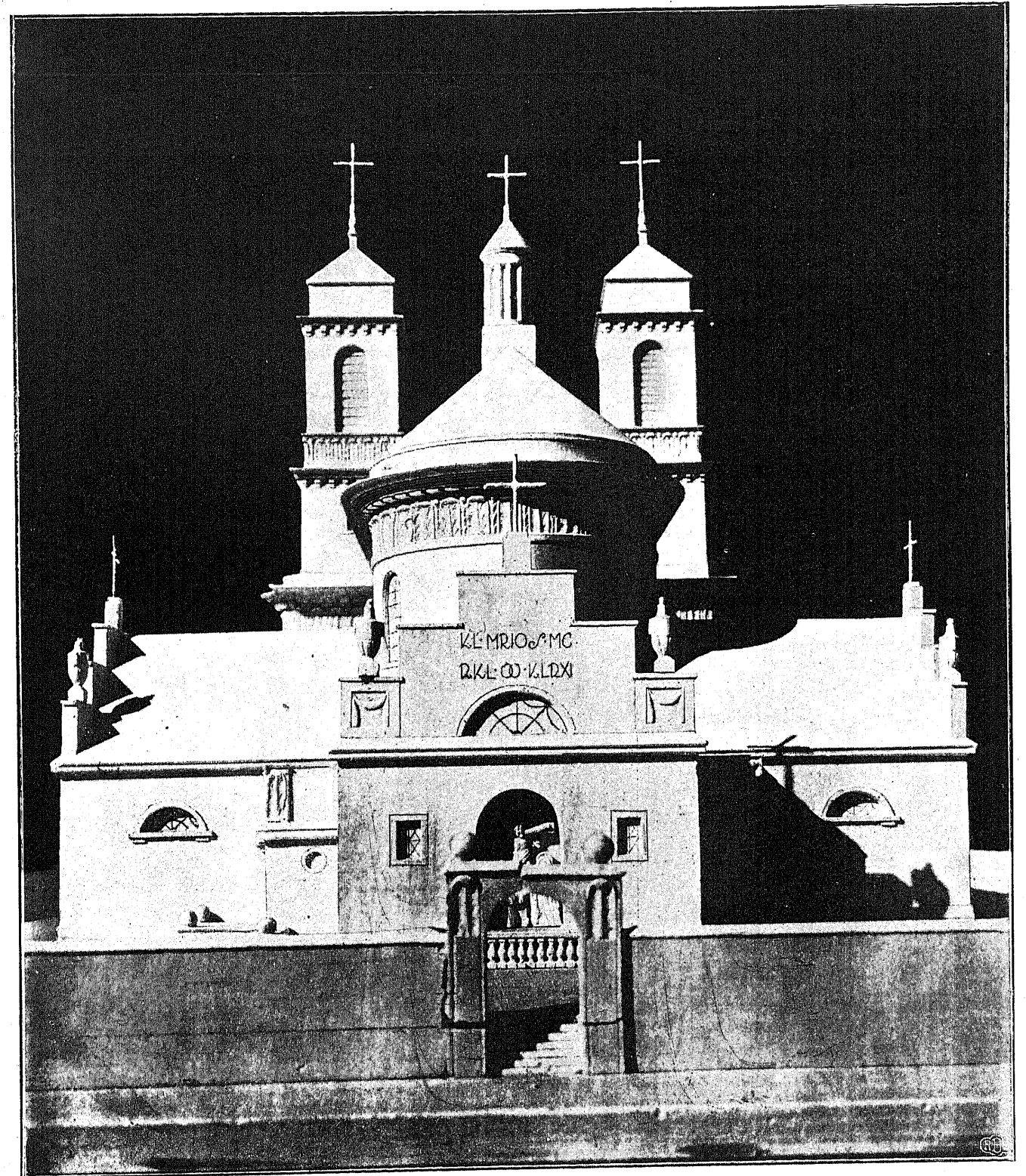
Nawę główną przyozdabiają wyniosłe arkady półkolisty z bogatymi pilastrami korynckimi, oraz obiegające wokół gzymsowanie o silnie zaakcentowanym fryzie,



Ogólny widok kościoła.



Zdjęcie od strony wschodniej.



Fronton tegoż kościoła.

wieńczącym całość wnętrza świątyni, dobrze oświetlonej przez półokrągłe okna w głównej nawie i okna o formach prostokątnych w nawach bocznych.

Dachy naw bocznych są jednospadowe, a nawa główna posiada dach dwuspadowy, zakończony na tęczy oddzielającej presbiterium, sygnaturką w formie kapliczki,

wzniesionej na prostokątnym bloku, przykrytą daszkiem stożkowym.

Całość kompozycji o motywach opartych na tradycji sztuki rodzimej, przy szlachetnym wdzięku połączonym z prostotą, sprawia niezmiernie dodatnie wrażenie.

Wysoce utalentowany autor, do szeregu monumentalnych świątyń naszych, jakie w

latach ostatnich zbudowano, wnosi świeże pierwiastki architektoniczne o wysokich walorach artystycznych.

Projektowana świątynia wzbogaci, upodlegzoną pod względem estetycznym, Łódź, nową pomnikową budową, która stanowił będzie prawdziwą jej ozdobę.

Józef Raciborski.

Kartki literackie.

Słowa o miłości. *)

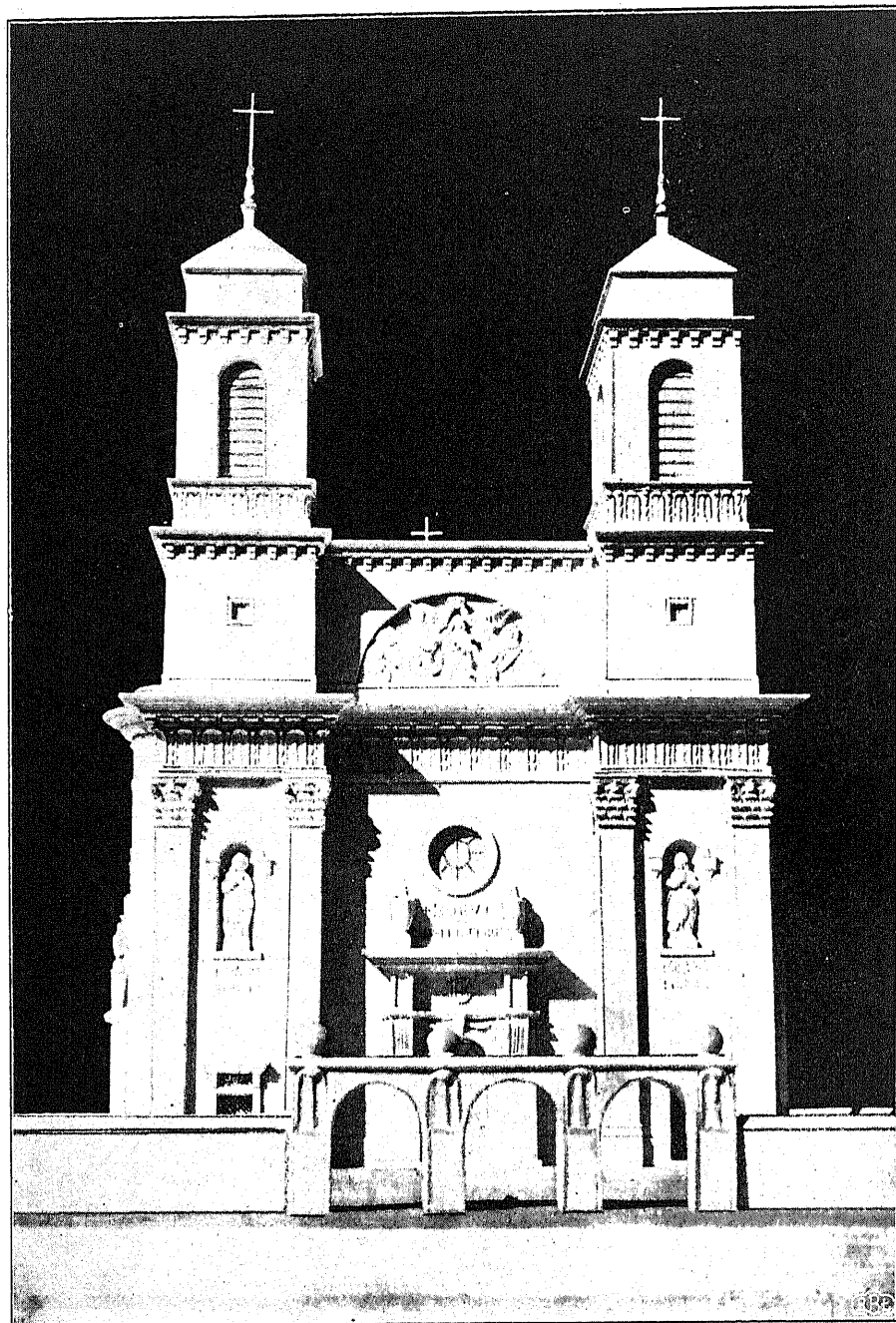
P. K. A. Czyżowski należy do grona młodych naszych pisarzy, a posiada tę niezaprzeczną zaletę że stara się — z różnym powodzeniem — własnymi kroczyć drogami. Autor „Ucztę Kochanków“ wywołał w swoim czasie huczek niełada, wystawiwszy w warszawskim Teatrze Małym — jeśli mnie pamięć nie zawodzi — swoją „Dziwną ulicę“.

Zdeklarował się tam ponoć jako futurysta czystej wody, poszukujący nowych kształtów scenicznych i nowych form pojęciowych. W „Ucztę Kochanków“ nadzwyczajności futurystycznych nie dostrzegam, widzę natomiast dużo zwykłego liryzmu, intonującego pogańskie hymny na cześć miłosnych uńiesień.

Hymny te, żarzące się iskierkami buntu przeciwko pisaniem prawom i niepisanim konwenansom są tu i owdzie niebrzydkie może, często nieco zbyt wyzywające, a niezawsze szczerze i własne. Soki, czerpane z Louysa, Ewersa, Meyrinka, ba! nawet z starego Hoffmanna, niejednokrotnie żyłkują barwą cudzą tworzywo autorskie Czyżowskiego. Przeżycia młodej dziewczyny, w której tęsknoty miłosne zbudzone przedwczesnie, pulsują, jak krew, nie mają zwartego artystycznie wyrazu, rozplywając się w powodzi banalnych nieraz, małowiąjących słów, bądź też w mającej jeżyć włosy symbolice niesamowitości.

Z kart niewielkiej książeczki p. Czyżowskiego przeziara niewątpliwie pewien określony zamiar autora, stawiającego sobie za zadanie wprowadzić swą Magdalenę po szczeblach czysto zmysłowych szarów i przeżywać do jakiejś wysokiej świątyni miłosnego wszechogarniającego absolutu. Miłość ma stać się bóstwem wszędzie obecnem, przepelniającem wszystkie serca, płonące tęsknotą i pożądaniem; bóstwem, które sprawia wiosnę na ziemi i wiosnę w piersiach, wzbierających kochaniem. Para kochanków — Magdalena i Daniel — rozdają się ludziom, aby żyć w nich wiecznie.

*) „Ucztę Kochanków“. K. A. Czyżowski. Warszawa — Kraków. Nakładem księgarni Czarnieckiego.



Elewacja frontowa kościoła św. Kazimierza w Łodzi.

aby „wszystkimi ich sercami pić miłość swoją“...

Akcję swej „powieści“ umieścił p. Czyżowski gdzieś w przestrzeni, która pod pozorami t. zw. rzeczywistości fosforyzuje wciąż niepokojącym jakimś światłem czwartego wymiaru. Atmosfera „dziwności“ unosi się, jak błyszcząca „aura“, nad każdą niemal kartą „Ucztę Kochanków“ i tajemniczą barwą emanuje z nich samych.

Wszystko to niewątpliwie jest interesujące, jako wyraz poszukiwań i — błędzeń

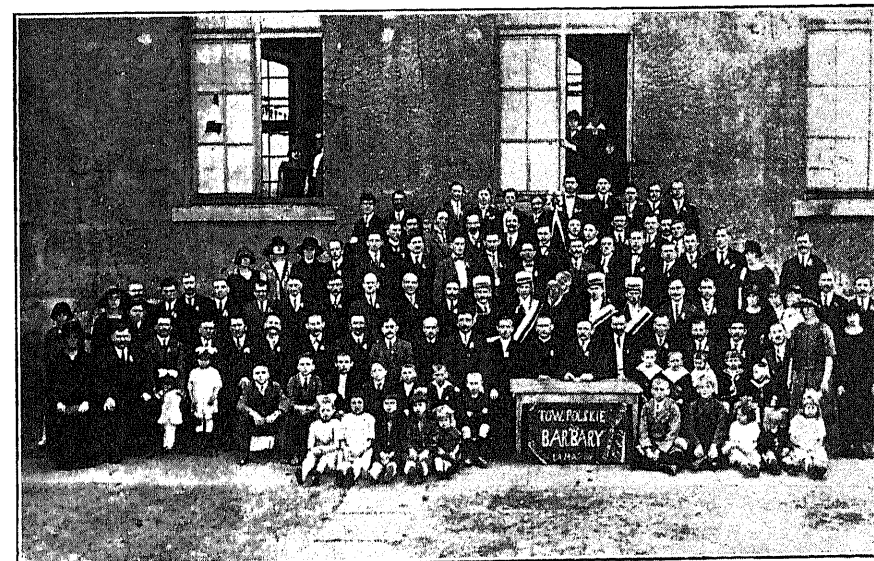
indywidualności autorskiej, ale nie może być jeszcze uważane za dojrzały twór artystycznego ducha. Za wiele sztucznych ornamentów za wiele powtarzań, pustych określeń i — wysiłku o wydobywanie niesamowitych nastrojów.

Sumując wszystko razem, co „Ucztę Kochanków“ zawiera, trzeba jednak powiedzieć, że autor jej ma talent, który jednak sam siebie dotychczas nie poznał i nie odnalazł.

Delta.



Grupa członków Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Basse-Indre i Coneron z nowoobranym prezesem p. Zielińskim pośrodku. Towarzystwo to uchwaliło założyć polską szkołę w Coneron dla dzieci tamtejszych emigrantów.



Poświęcenie sztandaru Polskiego Towarzystwa św. Barbary.



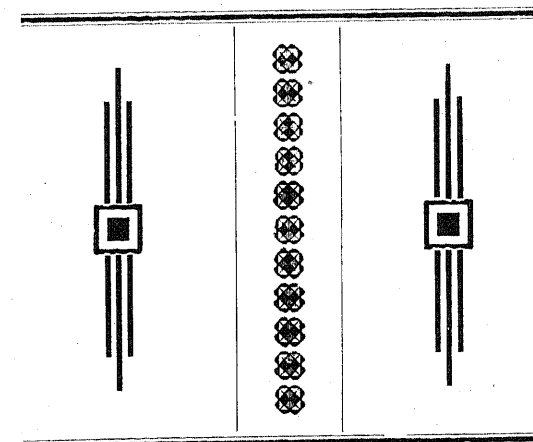
Paweł Kleczkowski, dyr. PAT-a w Paryżu, wystąpi w charakterze tłumacza na wspomnianym wyżej procesie.



Adwokat Palewski, prezes „Anciens Combattants Polonais“, wystąpi wkrótce wraz z adwokatem Rudenko w procesie bandytów, pochodzących z Polski, a schwytych w Paryżu



Adwokat Rudenko, obrońca słynnej sprawy p. Stanisławy Umińskiej.





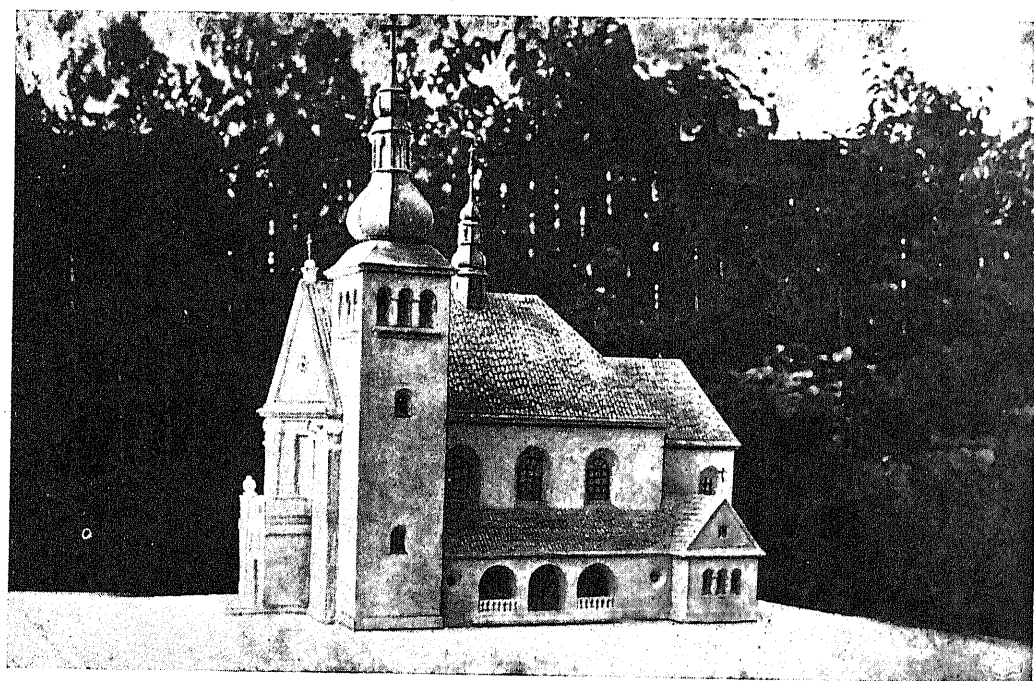
P. Chłapowski, ambasador polski w Paryżu.



Oryginalna reklama filmu francuskiego p. t. „Wilhelm Tell i jego syn”, wyświetlanego w Paryżu.

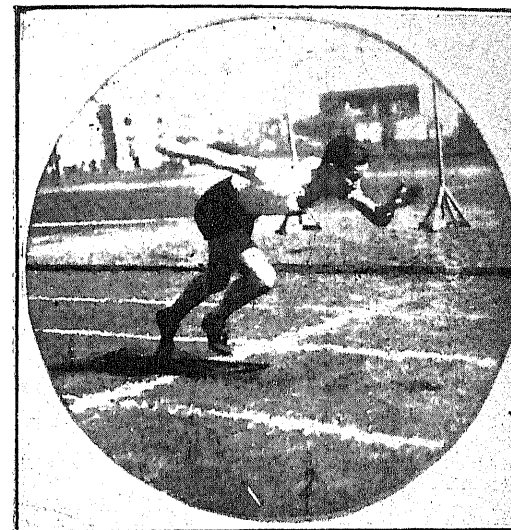


Kazimierz Olszewski, poseł polski w Berlinie, przejeżdżem w Paryżu.

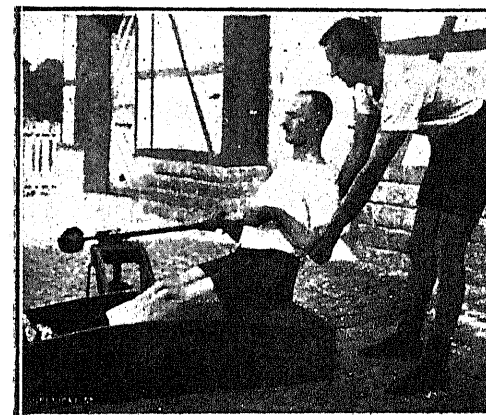


Projektowany kościół N. M. P. Królowej Polski w Bedoniu (Andrzejów) według planów sporządzonych przez architekta p. Kabana.

Ze sportu.



Chłuba polskiej lekkoatletyki najlepszy sprinter Aleksander Szenajch w biegu.



Zimowy trening wioślarzy na specjalnym przyrządzie, który można ustawić w każdym pokoju.



Szenajch dobiega do mety.



„As” polskiej reprezentacji piłkarskiej — Goerliz, który będzie bronił barw Polski na zawodach z Turcją.



Eugenjusz Nowak (Łódzki Klub Bokserski), olimpijczyk, pionier sportu bokserskiego w Polsce



Stacja benzynowa urządzona dla aut i motocykli na Placu Wolności w Łodzi.

Przygoda w Maroku przed 200 laty.

Tomasz Lowther był biednym chłopcem okrętowym (t. zw. cabin-boy czyli młodszym majtkiem) na pokładzie dużego brygu angielskiego p. n. „Hibernia“.

Jak donosi zachowana dotychczas stara kronika miasta Bristolu, okręt ów opuścił port brystolski w maju roku 1722 celem udania się do Indji. W ubikacjach okrętowych gnieździło się dużo myszy i szczurów, które wyrządzały ogromne szkody i dawały się wszystkim ogromnie we znaki. Z tego też względu załoga okrętu zabrała ze sobą na pokład okrętu burego kota, który zresztą nie doznawał zbyt delikatnego traktowania ze strony surowych marynarzy. Jedynie młody Tomek odnosił się do zwierzęcia z większą przyjaźnią.

Po osiemnastu dniach podróży „Hibernia“ stała się pastwą straszliwego orkanu który zerwał się od strony zachodniej. — Rozhukane fale wściekle miotaly brygiem, który wkońcu, utraciwszy wszystkie żagle wpadł na skały przybrzeżne i rozbił się. Większa część załogi utonęła i tylko nielicznym poszczęśliwcom udało się dotrzeć do brzegu. Wśród ocalałych znajdował się również Tomek, któremu udało się też wyratować kota. Lecz grabieżni mieszkańcy wybrzeża przyjęli rozbitków wcale niegościnnie. Nieszczęśliwi żeglarze zostali napadnięci i uprowadzeni, jako jeńcy w głąb kraju, gdzie ich sprzedano jako niewolników.

Tomasz został nabyty przez, pewnego wybitnego bogatego staruszka - Maura, który zresztą traktował młodego rozbitka na ogół dość życzliwie i zaliczył go do swojej służby domowej. Kot wciąż jeszcze pozostawał przy swoim dawnym panu i wygrzewał się na gorącym marokańskim słońcu z prawdziwym zadowoleniem.

Tak upłynęło przeszło dwa lata, w ciągu którego to czasu młodzieniec nauczył się biegle władać językiem Maurów. I oto zdarzyło się pewnego wieczoru, że Hussejn-Dehebi — tak się nazywał stary Maur — przestąpiwszy próg pokoju, w którym była dlań przygotowana wieszera, zauważył, jak kot Tomasza raczył się właśnie smacznym daniem z ryżu, które stało na stole.

Maur wpadł w wielki gniew i przepędził kota. Bestja czmychnęła w odległy kąt pokoju, chcąc się ukryć. Lecz wkrótce rozległo się żalosne kwilenie i miauczenie; zwierzę zaczęło się więc z bólu, prze-

wróciło się wkońcu nawznak, wyciągnęło łapki i skonalo.

Ze wzrastającym zdumieniem i zgrozą obserwował Hussejn niezwykle zachowanie się zwierzęcia. Okropne podejrzenie zrodziło się w umyśle starego Maura.

— Wszyscy tu! — zawołał głośno.

Przybiegli wszyscy słudzy, wśród nich również Tomasz.

— Gdzie jest Hassan?

— Hassan jest jeszcze w kuchni, miłośnicy panie! — odezwało się kilka głosów.

— Przyprowadź go tu!

Kucharz Hassan został natychmiast przyprowadzony. Zdawał się być nieco zmieszany.

— Czyś ty sporządził to danie z ryżu — zapytał go władca.

— Tak panie, — wybelkotał kucharz.

— Kot młodego gaura skosztował z tego dania i skonalo potem w męczarniach.

— Nie rozumiem tego, panie.

— W potrawie była trucizna!

— Na Allaha, to niemożliwe...

— Przyznaj się!

— Nie mam się do czego przyznawać.

— Więc zjedz natychmiast to, co kot zostawił!

— Panie! Błagam cię na kolanach, nie zmuszaj mnie do tego.

— Zjedz!

Kucharz odwrócił się ze wzdraganiem, poczem wykrztusił:

— Przyznaję się...

— Więc tyś dodał trucizny do jadła?

— Tak, panie.

— Kto cię namówił do tego ohydneho czynu?

— Własny bratanek pański, Achmed Jezzid.

— Ten lotr?!... I on miał zostać moim spadkobiercą! Wydaje mu się, że zbyt długo żyje na tym świecie. Wyziedziczam go! Wypieram się go na zawsze! Sprowadźcie mi tutaj natychmiast tego niegodziwca! Sam go osądzę na śmierć i wykonam wyrok!

Kilka sług wybiegło z domu, by spełnić rozkaz swego pana. Lecz wkrótce wrócili oznajmiając:

— Panie! Achmed Jezzid dosiadł przed kilkoma minutami najszybszego rumaka twego i popędził w góry. Dogonić go jest rzeczą niemożliwą.

— Jeżeli on wziął mego Dzarida, to oczywiście wszelka pogoń jest bezcelowa.

Niech pędzi, nędznik, na swoją własną zgnębę! Oby grabieżni kabylowie, mieszkający w górach, napadli na nikczemnika i oby go zabili jak dzikiego szakala! Precz z tym podłym szubrawcem! — ciągnął dalej oburzony Maur. Zaprowadźcie kucharza do więzienia. Niech go mój przyjaciel kadzi (sędzia), osądzi na śmierć w drodze prawa.

Rozkaz ten został wykonany niezwłocznie.

Zwracając się następnie do Tomasza — Hussejn-Dehebi rzekł:

— Allah w wielkiej łasce swojej zarządził, aby twój kot stał się zbawicielem mego życia. Niech będzie za to chwala Allahowi po wieczne czasy. Tobie jednak przyśługuje prawo do wdzięczności z mojej strony. Powiedz mi, czy masz rodziców w swojej ojczyźnie?

— Tak, o panie, — brzmiała odpowiedź młodzieńca.

— Czy oni są biedni?

— Bardzo biedni, panie.

— Chciałbyś pewnie znów zobaczyć ojca swego i matkę? Czy pragniesz powrócić do swej ojczyzny?

— O, z całej duszy pragnę powrócić, panie!

— Więc dobrze. Życzenie twoje zostanie spełnione. Daruję ci wolność i daję ci prócz tego jeszcze tysiąc monet złotych, abyś nie wracał do domu biedakiem.

Tomasz dziękował serdecznie staremu Maurowi, nie posiadając się z radości.

Hussejn-Dehebi sam go odwiózł do jednego z portów na północnym wybrzeżu Maroka, skąd młodzieniec miał możność przepłynąć do Portugalji. — Stąd zaś przybył zdrowy i cały do Angliji.

Rodzice Tomasza uradowali się naturalnie, niezmiernie, gdy znów ujrzeli swego syna, którego już dawno poczytywali za nieboszczyka.

Po powrocie do kraju, Tomasz porzucił niebezpieczny zawód żeglarski. Hojny dar wspaniałomyślnego staruszka - Maura umożliwił mu założenie własnego gospodarstwa. W szczęściu i dobrobycie spędził długoletni żywot swój. Zawsze był wiernym przyjacielem kotów, bo też całe szczęście swoje zawdzięczał biednemu buremu kotkowi okrętowemu.

I. G.



Jesień starego człowieka.

Wśród zeschniętej trawy kobierca ostatnia róża zakwita...

W ciepłiku starczego serca, w głębinach moich ukryta — w słoneczny blask się wynurza mych wspomnień — ostatnia róża... Lecz wnet ją smutków mróz zwarzy. Mróz — który srebrzy nam głowę, pogłębia zmarszczki na twarzy i gasi kwiaty różowe.

Po bladej słońca symfonji purpura w popiół się zmieni... Zostaną kolce ironji jak ciernie głogów w jesieni, i gorzka prawda w uśmiechu jak robak — w pustym orzechu. Wyluskam prawdę — robaka w pustym orzechu zawodu...

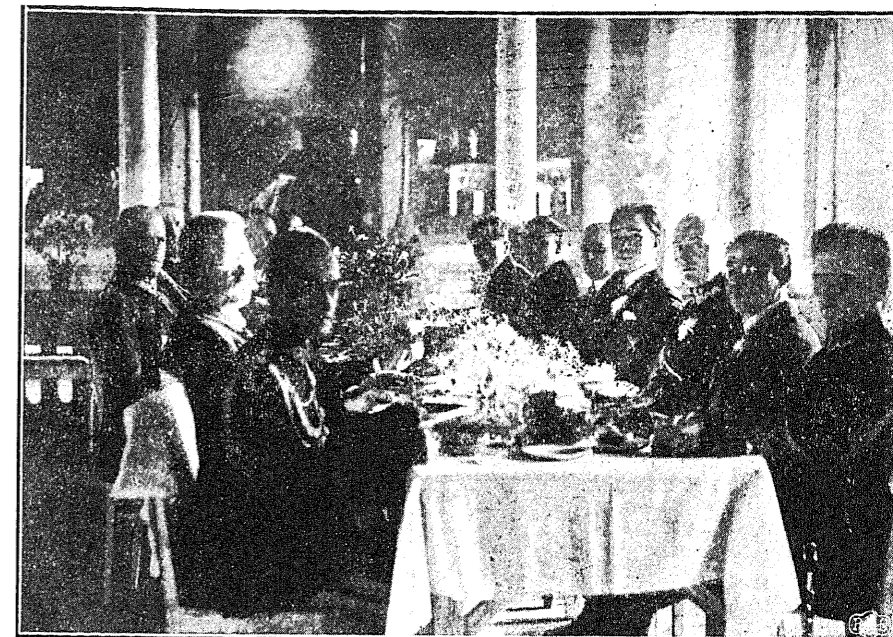
Powiem im — „Prawda jest taka...“ Kto wierzy starym za młodu? Liści rozwleczą się gęstwia, wicher potargał je w złości jęcząc i wyjąc przekleństwa.

Oskarżam siebie w żalosci, oskarżam siebie o grzechy: Oszczędny byłem w uśmiechach, nadto praktyczny w miłości, wyrzekłem się krwi szaleństwa i skarb strwoiłem młodości — a temu kto go postrada biada, o biada, o biada!...

Shaleńczy skończył się taniec liści i wichru. Noc biada za moim stołem zasiada i myśli suwa różańce.

Przedziwna losów koleja owoc zbierałem co roku — i dzisiaj, siedząc o zmroku lub w świetle lamp co nie grzeją, żralych owoców mam wiele. Z młodszymi się tym podzielę... Pełno owoców na stole,

Z niedzielnych przyjęć w Łodzi.



Obiad w Kasynie Garnizonowym, wydany na cześć gościa japońskiego księcia Assaki (x) siedzącego obok pułkownika Iwanowskiego, a naprzeciwko gen. Junga.

w cichy jesienny przedwieczerek. Mówią, że mądry — a przecież słowem mym nie chcą uwierzyć, lecz liczą zmarszczki na czole i dnie co jeszcze mam przeżyć. Jesieni! W późnej starości zbyt długie masz dnie i noce i w samotności spożyte gorzkie są twoje owoce...

Zbyt szara życia wiązanka i niepotrzebna nikomu. — Niech mnie utuli do zgonu ostatnia biała kochanka... Na nią każdego poranka i wieczór czekam w swym domu ja — niepotrzebny nikomu! Niech przyjdzie biała kochanka! Lucyna Macherska.



Kiosk zaobniactwa polskiego na Wystawie Międzynarodowej Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. Projektował architekt Roman Stryjański.



Mary Melsass, królowa baletu paryskiego.

Teatralja.

„Żywa Maska“. — Co grają? — Spełnione nadzieje. — Teatr piękności.

Głośny „Henryk IV“ („Żywa Maska“) Pirandella, wystawiony w Teatrze Polskim w Warszawie, wywołał zaniepokojenie i entuzjazm, oddawna niespotykane. Sztuka posiada istotnie wszelkie cechy charakterystyczne talentu autora: dziwaczność i niezwykłość fabuły, śmiałość spojrzenia w ciemne tajniki duszy człowieka, błakającego się na pograniczu świata prawdy i obłąkania, a wreszcie — żywa, prawdziwa teatralność, dzięki której nawet oryginalnie niebezpieczna konstrukcja sceniczna (ekspozycja trwa przez 1 i pół aktu) staje się raczej zaletą, niż wadą tragedji.

Podłożem treściowem, z którego wyrasta niesamowita opowieść Pirandella, jest rywalizacja miłosna dwóch arystokratów włoskich o piękną hrabinę. Tytus Belcredi chcąc się pozbyć niebezpiecznego współzawodnika, podczas umyślnie zaaranżowanej kawalkady historycznej, rani podstępnie konia swego rywala. Młody magnat, przebrany za Henryka IV (niemieckiego) spada, lecz nie zabija się. Zamiast śmierci, groza obłędu: nieszczęśliwy młodzieniec uwiarył, że maskarada jest prawdą, a on sam — prawdziwym Henrykiem IV. Gdy po dwunastu latach obłęd mija — wszystko, co było drogą dla owego młodzieńca, nie istnieje: zapomnienie przyjaciół, śmierć siostry, ukochana niegdyś — żoną Belcredi'ego. I oto przychodzi na myśl „Henrykowi IV“ stać się naprawdę umarłym dla świata i udawać nadal obłęd. Gdy jednak, po latach, rodzina przed oczy „obłąkanego“ stawia żywą kopję matki, młodą hrabiankę Belcredi, „aby drogą psychicznego wstrząsu uzdrowić „chorego“, ten demaskuje się i korzysta z momentu odzyskanej rzekomo w tej chwili dopiero świadomości, — by pchnięciem szpady załatwić porachunki z dawnym swym rywalem. A potem? Potem zostaje już na zawsze z sobą“, w mroki symulowanego obłędu — przed konsekwencjami krwawego czynu — chroniąc swe złamane istnienie.

Niewątpliwie wszystko to trąci nieco melo-dramatem, ale ten surowiec melodramatyczny w rękach Pirandella stał się okropną jakąś tragedją, o której pisze jeden z najznakomitszych krytyków stołecznych: „Wrażenie widza jest wstrząsające. Ta chodząca tajemnica, ten żywy trup, to uchylający maski, to nakładający ją z powrotem, ten tragizm czasu, zatrzymanego niejako w biegu, a jednak mijającego bezpowrotnie — wszystko to ma swoją zwartą i mocną wymowę sceniczną“.

W roli „Henryka IV“ wystąpił znakomity artysta, p. Junosza-Stępowski, któremu „odpoczynek“ w Teatrze Letnim na złe widocznie nie wyszedł. Kreację Henryka IV prasa warszawska uważa jednomyślnie za renesans wielkiego talentu Junoszy-Stępowskiego, podejmującego z olśniewającym sukcesem tradycję najwspanialszych naszych tragiczków. Takiego chóru uniesień i zachwyty, jak ten, który unisono śpiewa

dziś hymny pochwalne na cześć „odzyskania wielkiego artysty dla sztuki“, nie pamiętam od bardzo dawna w prasie stołecznej.

Górne loty teatrów warszawskich, o czym pisaliśmy obszerniej w zeszłym tygodniu, oddziały widocznie i na Teatr Letni, który zamierza w sezonie bieżącym zerwać z „literaturą dramatyczną“ — „Nagich kobiet“ i „Kurników“. Zamiast tego na inaugurację dał Teatr Letni starą, ale niezłą krotoczwilę Jordana (J. Wieniawskiego) p. t. „Myszy bez kota“, „wystylizowaną“ dowcipnie przez dyr. Pawłowskiego. Aczkolwiek te „Myszy“ porządnie miejscami trąca — myszką, dzięki jednak dobrej grze i pomysłowej, jak powiedziałem — inscenizacji, publiczność dzisiejsza nawet bawi się na Jordanowskiej krotoczwili wcale dobrze. Zmiana repertuarowych prądów w Teatrze Letnim, który dotąd holdował przeważnie płaskiej, bulwarowej farsie, jest znamienym sygnałem (oby trwał!) pewnego zwrotu w upodobaniach widowni, przesyconej nareszcie ciągłym oglądaniem na scenie łóżek, kokot, starych łowelasów i młodych niedołęgów...

Kroczący niezmordowanie szlakami wielkiej sztuki, Teatr im. Bogusławskiego przygotowuje z należnym pietyzmem „Achilleis“ — Wyspiańskiego (po raz pierwszy na scenie polskiej!). Inscenizuje z ogromnym nakładem sił i środków L. Schiller, ilustrując dekoracyjnie — Pronaszkiwie, stroną muzyczną zajął się kompozytor L. Marzew-

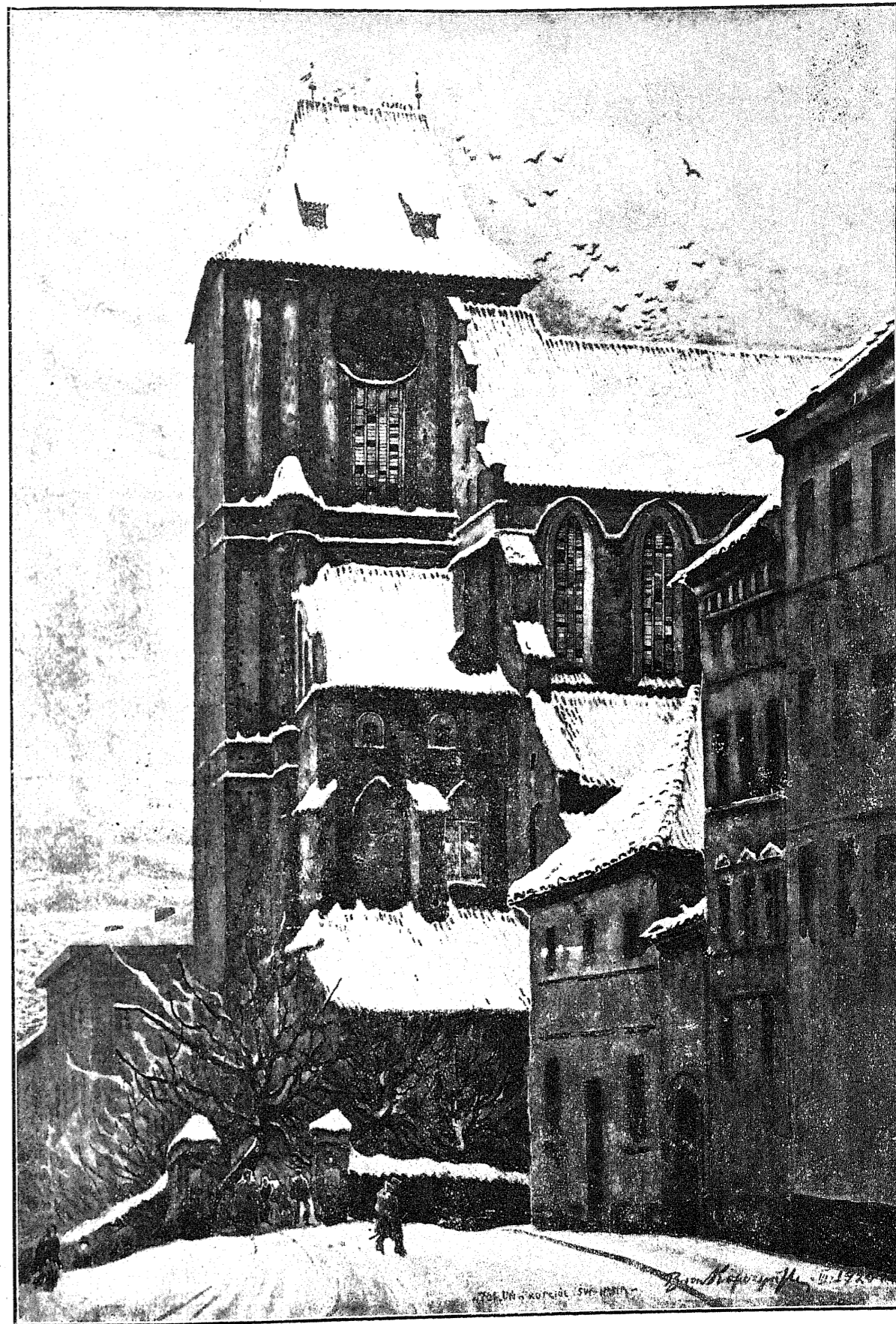
ski. Role główne kreować będą p. Sołska (Hipodamja) i p. Zelwerowicz (Tersytyes). Premjery z zaciekawieniem oczekuje cała kulturalna Warszawa.

We Lwowie grają dramaty K. Meré p. t. „Taniec o północy“ (Teatr Nowości) i „Kolportaż“ J. Kaisera (Teatr Wielki). A wiec cudzoziemszczyzna i to nie w najdoskonalszym gatunku. Teatr w Łucku, po „Spadkobiercy“ Grzymały-Siedleckiego i „Roman tycznych“ — wystawił małowartościową „Śmierć cara Mikołaja II“, która jednak, dzięki sensacyjności tematu, robi kasę. — Teatr bydgoski porwał się na „Balladynę“, ale, jeśli wierzyć głosom miejscowej prasy, ze skutkiem nader miernym; inauguracja wywarła wrażenie raczej przykre i daleka była od poetyckiego poziomu arcydzieła Słowackiego.

Pięknie i szlachetnie zapowiada się linja repertuarowa teatru łódzkiego, który pod nową dyrekcją wykazuje nareszcie aspiracje, godne wielkiego miasta. Dyr. Szyfman umie dotrzymać swych przyrzeczeń: po Szekspirze i Zeromskim — czeka nas „Nieboska“ — Krasińskiego, „Święta Joanna“ (z Malicką) — Shawa, „Henryk IV“ (z Junoszą - Stępowskim) — Pirandella. To na przyszłość najbliższą. „Nowych Panów“ i „Wielką Księżnę“ uważamy za intermedjum, które, będąc miłym wypo-czynkiem, istoty rzeczy w niczem nie zmieni. Nie należy wątpić, że Łódź oceni eo warte jest posiadać teatr pod każdym względem dobry...



Germaine Salandri, wzbudzająca zachwyt Paryżan i cudzoziemców swemi ewolucjami w tańcach wschodnich.



Kościół św. Jana w Toruniu.

Obraz pędzla art. mal. Bronisława Kopczyńskiego.

Jak się okazuje, teatr stać się może niekiedy instytucją, zastępującą z powodzeniem biura kojarzenia małżeństw. Specjalnie szczęśliwą w tych sprawach rękę ma wielki nowojorski przedsiębiorca teatralny, niejaki p. Ziegfield, który z pasją kolekcjonuje w swych teatrzykach najwybitniejsze

z urody artystki. Wiele z nich stało się szczęśliwymi małżonkami miliardów amerykańskich; nadobne aktorki p. Ziegfielda przeistoczyły się z „księżniczek dolarów“ na scenie w zupełnie prawdziwe „księżniczki dolarów“ w życiu.

Obecnie Ziegfield zakłada wspaniały teatr w Londynie, dokąd tłumnie cisną się

piękne miss angielskie, wdychające do bogatej partji matrymonialnej.

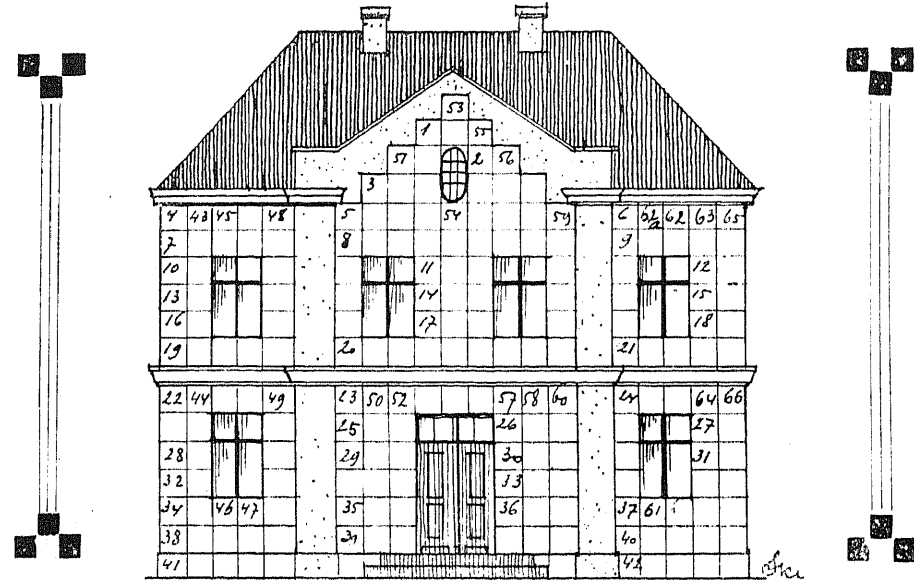
W Nowym Jorku teatry Ziegfielda nazywano „gieldą małżeńską dla miliardów“. Być może, że nazwa ta zyska sobie rację bytu i uzasadnienie również na gruncie londyńskim.

B. D.

Dział szarad i rozrywek umysłowych

(POD REDAKCJA VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 16.



Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:
1. Inaczej rodzaj. 2. Przyimek łaciński. 3. Tereny górnicze (fonetycznie). 4. Odważnik (wymiar). 5. Choroba oczu. 6. Wózek dwukołowy. 7. Opad atmosferyczny. 8. Korzystanie okresowe za opłatą. 9. Gra w karty. 10. Zaimek. 11. Wschód w ob.ym języku. 12. Miara powierzchni (wspak). 13. Miara. 14. Termin karciany. 15. Przyimek niemiecki. 16. Karta (wspak). 17. Stan spoczynku. 18. Spółgłoska (fonet). 19. Lokal wspak w liczbie mnogiej. 20. Mieszkaniec miasta. 21. Inaczej świadectwo. 22. Większe pomieszczenie. 23. Miasto węgierskie. 24. Wrażenie optyczne. 25. Zaimek. 26. Papuga. 27. Rzeka. 28. Nuta. 29. Element spajania (wspak). 30. Zabawa (wspak). 31. Miara powierzchni. 32. Zaimek. 33. Przysłówek. 34. Mie zenie się. 35. Inaczej płas (wspak). 36. Katedra (wspak). 37. Postać mitologiczna (wspak). 38. Zabezpieczenie (wspak). 39. Przysłówek (łac). 40. Wybrana część. 41. Obóz. 42. Inaczej kwiat.

Pionowo:

4. Frendzle u portjer. 22. Naczynie kuchenne. 43. Imię żeńskie (wspak). 44. Termin muzyczny. 45. Auto. 46. Rodzaj zabawy. 47. Masa krystaliczna. 48. Przedsiębiorstwo przemysł. 5. Inaczej łuk. 23. Przyrodnik. 3. Niewolnik. 50. Wyjątek. Środek lokomocji. 52. Imię żeńskie. 1. Pojazdy. 53. Zaimek. 54. Wypoczynki w obcym języku. 55. Wytwórnia filmów. 56. Pled w obcym

jęz. ku. 57. Wędlina. 58. Potrawa mięsna. 59. Dowódca. 60. Człowiek cierpiący. 6. Wódz barbarzyńców. 24. Tytuł nowoczesny. 62a. Miara powierzchni (wspak). 62. Miara powierzchni. 61. Imię żeńskie. 63. Artykuł apteczny. 64. Miasto w pół. Europie. 65. Wyrób z tytoniu (wspak). 66. Postać z dzieła śłowackiego.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 16 nadesłane do dn. 17-go października r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 42 „Łodzi w ilustracji”.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 15.

Wyrazy w zadaniu krzyżkowym Nr. 15 by y następujące:

Poziomo:

Ave. Ita. Rej. Synod. Korniszon. Te. lepatja. Sto. Nil. Alibi. Kajak. Uniwersalny. Perlica. Lizus. Rapid. Stora.

Pionowo:

Syrokomla. Tabu. Kapitał. Iwa. Dren. Cis. Jon. Ile. Wampir. Senior. Lir. Rys.

Kos. Bambus. Szal. Erb. Pał. Nirwana. Jaki. Lustracja.

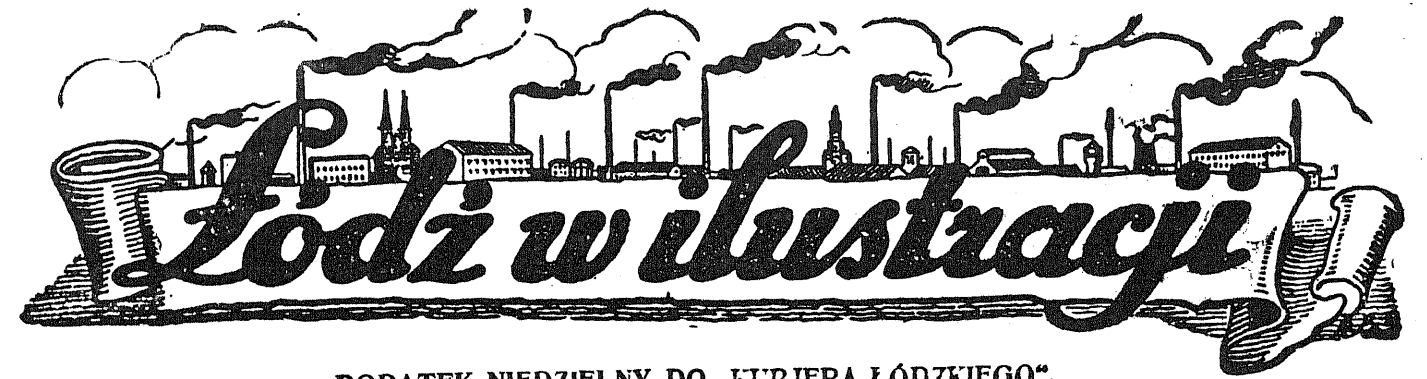
Ogólna ilość rozwiązań:
Trafnych 598, złych 784.

Nagrody padły na następujące osoby:

W. Morski
Z. Korczyńska
J. Kliszewski
P. Marchwicki
L. Wyszynska.



P. Segeda (Wojsk. Klub Wiośl.) mistrzyni Polski w pływaniu.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 18 października 1925 roku.

Nr. 42.

„Wielka księżna i chłopiec hotelowy”.

Komedja Alfreda Savoir'a w Teatrze Miejskim.



Fragment aktu III-ego.